

Tomasz Sikorski: Dmowski stawia niewygodną dla nas diagnozę

Te dwie postaci Dmowskiego i Piłsudskiego – dwa fantazmaty, głęboko osadzone w naszej świadomości, pamięci zbiorowej są także dziś kluczem do zrozumienia polityki „tu i teraz” – mówi prof. Tomasz Sikorski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Myśli nowoczesnego Polaka – wczoraj i dziś”.

Teologia Polityczna: Giedroyc pisał, że Polską rządzą dwie trumny ojców niepodległości: Dmowskiego i Piłsudskiego. Czy faktycznie u progu II RP były to wizje niemal bezkonkurencyjne, niczym dwa wielkie bieguny ogniskujące wokół siebie koncepcje pomniejsze?

Prof. Tomasz Sikorski: Jest prawdą, że te „dwie trumny” – Piłsudskiego i Dmowskiego nie tylko „rządziły” Polską u progu Niepodległej, następnie w II Rzeczypospolitej, ale rządzą także i dziś – wspólnie, nadal wpływają na nasze rozumienie polityczności, na konstruowanie wizji państwa, ustroju itp. Profesor Andrzej Mencwel napisał kiedyś, iż „nie da się wyjść z cienia tych trumien dopóty, dopóki cienia tego się należycie nie rozświetli”. W pełni tę opinię podzielam. Te dwie postaci Dmowskiego i Piłsudskiego – dwa fantazmaty, głęboko osadzone w naszej świadomości, pamięci zbiorowej są także dziś kluczem do zrozumienia polityki „tu i teraz”. Przy czym w obszarze idei mamy już do czynienia z „wieżą Babel”, całkowitym pomieszaniem języków i znaczeń. O ile kiedyś jeszcze Reymont, Sienkiewicz,

Makuszyński, czy Dobraczyński byli „od Dmowskiego”, a Strug, Sieroszewski, czy Dąbrowska „od Piłsudskiego”, tak dzisiaj można „mówić Dmowskim”, a w domu mieć na ścianie portret Marszałka. To nawet w dobrym tonie. Można szukać samoidentyfikacji, powołując się na myśl i poglądy Naczelnika, czasami nawet cytując je wprost, zapewniając opinię publiczną, że „my wszyscy z niego”, a jednocześnie prowadzić praktyczną politykę à la Dmowski.

Przeczytaj również: Roman Dmowski – polityka jako gra w nowoczesność – prof. Dariusz Gawin

Wydaje się, że jeszcze w XIX wieku w tym wyścigu „na trumny” bezapelacyjnego zwycięzcy nie było. Ale już wówczas to Piłsudski był o „krok do przodu”. To nawet zaskakujące, biorąc pod uwagę, że jego koncepcja budowy legionów i szybkiego pokonania Rosjan całkowicie zawiodła. Później po „kryzysie przysięgowym” znajdował się w „odosobnieniu” w Magdeburgu. Do gry o władzę wrócił dopiero 10 listopada. Wrócił i zdobył ją w pełni. Został w istocie dyktatorem odzianym w republikańskie szaty. Dla Dmowskiego jednak Naczelnik Piłsudski był ciągle bohaterem osadzonym w minionej epoce. W liście do S. Grabskiego z 1919 r. pisał: „Piłsudski śni o dyktaturze wojskowej, o roli Napoleona wpływającego na falach rewolucji (...). Nie jest człowiekiem dzisiejszym, należąc swoją konstrukcją psychiczną do I-szej połowy XIX w.” Ale przy tym przyznawał, już w innej korespondencji, że gdyby w realiach 1918 r. endecja stworzyła „rząd silny” – „to byśmy porządnie Polskę zarżnęli”. Paradoksem jest jednak to, że im bardziej Piłsudski był chwiejny i niepewny swoich poczynaniach po 1914, a następnie nieobecny, tym bardziej jego legenda i mit nabierały na sile. Miał wszystko to, czego oczekiwali Polacy – zrewaloryzowany etos Naczelnika Kościuszki, romantyka, bojowca, powstańca – marzyciela. Słowem miał to wszystko, co „nad

Wisłą” kocha się bezgranicznie. W tym czasie Dmowski budował swój obóz polityczny, z rozmysłem tworzył wizje i koncepty, analizował precyzyjnie nasze położenie geopolityczne, prowadził politykę legalną i nielegalną, na salonach dyplomatycznych niemal całej Europy i nie tylko, zabiegał o sprawę polską. Mimo wszystko był jednym z wielu „Ojców Niepodległej”. Dziś Piłsudski jest tym „pierwszym”, a później już „ciągłem” wymieniamy pozostałych – Daszyńskiego, Witosa, Korfantego, Paderewskiego, Dmowskiego... Ale i tak do tego ostatniego mamy najwięcej pretensji, ciągle budzi on krytykę, jest niezrozumiały, albo też świadomie przez nas wypierany i ignorowany.

Już w międzywojniu w tej walce o rząd dusz chyba jednak zwyciężył Piłsudski. Dmowski – wizjoner, jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy politycznych, którego poglądy można podzielać bądź nie, miał oczywiście swoich apologetów, czasami ślepych wyznawców, ale w konkurencji z „Piłsudskim” zawsze pozostawał na zaszczytnym drugim miejscu. Choć wyrastali z tego samego pokolenia – Piłsudski urodzony w 1867 r., Dmowski trzy lata wcześniej – to jednak dzieliło ich niemal wszystko. Choć trzeba pamiętać, że początkowo między tzw. ruchem narodowo-demokratycznym, w istocie postępowym, sięgającym do tradycji oświeceniowych, dziedzictwa Wielkiej Emigracji (Towarzystwo Demokratyczne Polskie) a socjalizmem nie było ściśle określonych linii demarkacyjnych, których nie można byłoby przekroczyć. Narodowi Demokraci zbliżeni do środowiska „Głosu” przynajmniej u swoich korzeni reprezentowali zbliżone poglądy do „szlachetnych socjalistów”. Reprezentantów tej dziewiętnastowiecznej inteligencji – szczerze demokratycznej i postępowej – mierzył klerykalizm, oburzały podziały społeczne, niesprawiedliwość, dominacja szlachty, słabość polskiego mieszczaństwa, niektórym bliskie było dziedzictwo „Rzeczpospolitej Obojga Narodów”, inni marzyli o reslawizacji, pozyskania dawno już zapomnianych Kresów Zachodnich (idea „Polski Piastowskiej”).

Już w międzywojniu w tej walce o rząd dusz chyba jednak zwyciężył Piłsudski.

Różnice ujawniały się stopniowo, ewolucyjnie, z czasem doprowadziły do wyjścia poza „model

hybrydowy”. Sądzę, że tym momentem zwrotnym był początek lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, kiedy Dmowski zdecydował się „wydobyć z marazmu” założoną przez weteranów Ligę Polską i przekształcić ją w Ligę Narodową – nowoczesną, wszechstanową, a więc ponadklasową i wszechpolską (trójzaborową) organizację, stanowiącą tak naprawdę ściśle kierownictwo obozu polskich nacjonalistów. Choć nacjonalistami jeszcze wówczas siebie nie określali. Zresztą stosowanie określenia – „nacionaliści” dla pierwszego pokolenia Narodowych Demokratów budzi pewne zastrzeżenia natury terminologicznej. Oczywiście to temat na odrębną dyskusję. Niemniej należałoby raczej używać za René Johannetem formuły nacjonalitaryzm (*nationalitaire* – narodowościowy). Ten model, choć występujący w różnych wariantach, najogólniej rzecz ujmując, zakłada, że podstawą tworzenia państwa narodowych jest oświeceniowa zasada „suwerenności narodu” oraz językowo – etniczna zasada narodowościowa. W każdym razie do endecji w tzw. „okresie mgławicowym” zbliżyło się niemałe grono socjalistów, by wspomnieć tylko o Stanisławie Grabskim i Zygmuncie Balickim. Ale to przecież tylko postaci sztandarowe. Jeszcze przez krótki okres środowisko Dmowskiego utrzymywało kontakt z Limanowskim, Janem Wacławem Machajskim, Tadeuszem Jaroszyńskim, Antonim Lange – liderami paryskiej Gminy Narodowo-Socjalistycznej. Zanim ND „przejęła” Związek Młodzieży Polskiej „Zet” przynależeli do niego akademicy o bardzo różnych poglądach, od narodowych, socjalistycznych, po anarchistyczne. I tak można by długo.

Oczywiście jest tak, że w momencie tworzenia się nowoczesnych ruchów politycznych, a przez to i myśli politycznej, dwa z nich stały się dominujące – narodowo-demokratyczny i socjalistyczny. Do 1918 r. wypracowały one dwie wizje narodu, przyszłego państwa i polityki. Dla Piłsudskiego rzecznika „narodu politycznego” osadzonego w tradycji jagiellońskiej było miejsce dla wszystkich, którzy współtworzyli kulturę narodową. Nie przypadkiem wśród współpracowników Piłsudskiego znaleźli się polscy Żydzi i Tatarzy. Dla Dmowskiego naród – rozumiany był jako „organiczna wspólnota zorganizowana” przeszłych, teraźniejszych i przyszłych pokoleń. Wspólnota duchowa oparta na kulturze, tradycji, ale i etnicznym pochodzeniu. Ale nawet jeśli Dmowski dla wzmocnienia swojej argumentacji czerpał z garściami z darwinizmu społecznego, to w moim przekonaniu teorii biologicznych o rasistowskim podłożu nie podzielał. Inna sprawa, że darwinizm społeczny w drugiej połowie XIX wieku, nie był jedynie składową częścią alfabetu nacjonalistycznego. Ludwik Gumplowicz – marksista i socjalista z jeszcze większym zapałem na darwinizm się powoływał, budując własne, oryginalne koncepty socjologiczne. Tak samo, jak formuła „rasy” używana była treściowo i znaczeniowo zupełnie inaczej niż dziś. Innymi słowy, odczytując wczesnego Dmowskiego tylko i wyłącznie przez współczesne kalki tworzymy świadomie bądź nie obraz uproszony – „czarno biały”, zapominając o tonacjach szarości. Horyzont poznawczy należałoby więc nieco przesunąć, co nie musi oznaczać usprawiedliwiania Dmowskiego i tłumaczenia jego poglądów „pod włos”. Nie to jest jednak najważniejsze.

Swoje *credo* Dmowski zawarł w słowach już po wielokroć cytowanych:

Jestem Polakiem – to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy. Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić nie wolno. (...) Jestem Polakiem – to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym Jego obszarze i przez cały czas jego istnienia zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską: z dzisiejszą, (...) z przeszłą (...) z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów. (...) Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to co jest w nim marne. Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka. Bo im szersza strona mego ducha żyje życiem zbiorowym narodu, tym jest mi ono droższe, tym większą ma ono dla mnie cenę i tym silniejszą czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój. Z drugiej strony, im wyższy jest stopień mego rozwoju moralnego, tym więcej nakazuje mi w tym względzie sama miłość własna. (...) Jestem Polakiem – więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, Jej uczuciami i myślami, Jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem tym

mniej z jej życia jest mi obce i tym silniej chcę, żeby to, co w mym przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia stało się własnością całego narodu.

Można sobie zadać pytanie, czy osobiste „wyznanie wiary” Dmowskiego było wówczas anachronizmem? W moim przekonaniu niekoniecznie. Dmowski myślał i pisał jako „człowiek nowoczesny”, Europejczyk w każdym calu. „Duchem” Dmowskiego przeniknięta była znaczna część kultury niemieckiej, angielskiej, czy francuskiej, niekoniecznie jednak już polskiej. Dmowski doskonale orientujący się we współczesnej mu filozofii idei nie różnił się aż tak znacząco od Carlyle’a, Eliota, czy Ruskina. Tyle tylko, że oni wszyscy nie mieszkali „nad Wisłą”. Kto wie, gdyby urodził się nad Sekwaną, bądź Tamizą zostałby być może niekwestionowanym bohaterem tamtejszego panteonu „świętych”. W Polsce wielkich szans na to nie miał.

Istotą „odchylenia narodowego” Dmowskiego i jego obozu była zasada egoizmu narodowego, która nakazywała przedkładać interesy własnego narodu ponad interesy innych wspólnot. Nie ma więc żadnej uniwersalnej etyki, poza etyką narodową – przekonywał Dmowski. Postępująca w zaborze pruskim germanizacja, niszczenie polskości było traktowane jako ważny element pruskiej (niemieckiej) polityki, komponent interesu narodowego. Postulat polonizacji ziem, gdzie polska cywilizacja (kultura, język, tradycja) dominowała nad rodzimą, wywoływał oburzenie. Z punktu widzenia ewangelicznego to zasada z pozoru antychrześcijańska (analogia do biblijnej i Tomaszowej formuły *ordo caritatis* – porządku miłosierdzia) i tak ją odbierano w XIX w. Gdy Balicki napisał słynną broszurę pt. „Egoizm narodowy wobec etyki”,

został zaatakowany nie tylko przez socjalistów, ale i przez duchowieństwo. Musiał się tłumaczyć, że jego wykład ma stricte naukowy charakter. Oczywiście nie miał.

Istotą „odchylenia narodowego” Dmowskiego i jego obozu była zasada egoizmu narodowego, która nakazywała przedkładać interesy własnego narodu ponad interesy innych wspólnot.

Rdzeniem myślenia politycznego Dmowskiego, a przez to i ruchu, który współtworzył, było przekonanie, że naród polski bez względu na podział polityczny ma poczucie jedności, ma swoje interesy ogólne, odrębne od

interesów innych narodów, aczkolwiek pozbawiony jest własnego państwa – jest narodem politycznym i posiada własny instynkt państwowy. Po drugie interes narodu traktować należy jako interes „całości” – wszechpolski i wszechstanowy, w przeciwieństwie do jakichkolwiek interesów partykularnych: klasowych, wyznaniowych, korporacyjnych, dzielnicowych, lokalnych etc., i stanowi on najwyższą miarę wartości politycznych. Argumentował, że zespolenie interesów narodu jako całości doprowadzi do podniesienia społecznego i obywatelskiego warstw ludowych, co było konsekwencją demokratycznego programu Dmowskiego. W odniesieniu do mniejszości (*żywołów obcoplemiennych*) tj. Litwinów, Rusinów i Niemców opowiadał się za zgodnym współżyciem i wzajemną tolerancją. Żydów natomiast nie uznawał za narodowość polityczną i oczekiwał, a nawet żądał pełnego ich podporządkowania żywotnym

interesom narodu polskiego. Z pewnymi rozróżnieniami oczywiście. W pierwszym programie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego pisano, iż Żydów powinno się zwalczać wszędzie tam,

1) gdzie stanęli po stronie rządu i przyłączają się do wrogów narodu, 2) tam gdzie żydzi zachowują stanowisko niezdecydowane i obojętne wobec naszej walki narodowej, stronnictwo D. N. odnosi się do nich tolerancyjnie, regulując z nimi stosunki ekonomiczno-społeczne, 3) co do jednostek, które przyjęły polską kulturę i uważają się solidarnie za Polaków, stronnictwo nie czyni żadnych rozróżnień.

Dobierając szeroką paletę środków i metod politycznego oddziaływania, Dmowski rozróżniał dwie perspektywy polityczne: zewnętrzną i wewnętrzną. W realizacji tej pierwszej nie wykluczał działań półlegalnych, bądź nawet zakonspirowanych, niemniej walka z państwami zaborczymi o interesy narodowe, zwłaszcza od początku XX wieku miała się rozegrać w oparciu o istniejący ustroj polityczny i prawodawstwo w każdej z dzielnic zaborczych. Stąd obecność endeków w parlamentach w: Wiedniu, Berlinie i Petersburgu. Z kolei w polityce wewnętrznej należało podjąć zmagania z antynarodowymi tendencjami i programami politycznymi, postawić sobie za cel „zdobycie lepszych warunków politycznych dla naszego narodu, ale także i to przede wszystkim — podniesienie jego wartości wewnętrznej i wszechstronne pomnożenie sił jego”, poprzez organizację „pracy narodowej” na wszystkich polach: od politycznego, ekonomicznego, społecznego, po oświatę i kulturę narodową, wspierając tym samym organizacje broniące polskich interesów narodowych.

Przeczytaj również: Dmowski nie proponował gotowych recept

Wracając do Pańskiego pytania, sędzę, że w uproszczeniu, dwie konkurencyjne wobec siebie wizje Dmowskiego i Piłsudskiego nadawały ton ówczesnej debacie politycznej. Ale przecież także nie były one jedynymi. Pamiętajmy, że kształtowały się wówczas ruchy „alternatywne” – powstawały zręby myśli ludowej, zaś w pełni dojrzała była już refleksja konserwatywna. Nowoczesna myśl liberalna (zwłaszcza ekonomiczna) znajdowała się w powijakach, do jej pełnego rozwoju nie było przede wszystkim warunków społecznych. Procesy modernizacyjne na ziemiach polskich, na rolniczym obszarze „na wschód od Łaby” nie miały odpowiedniego podglebia do narodzin zachodniej *middle class*. Nie był to zresztą tylko problem polski. I kruszenie tutaj pióra pozytywistów – Aleksandra Świętochowskiego, Bolesława Prusa, czy Juliana Ochorowicza niewiele dało. Romantyk-Rzecki, bardziej niż Stanisław Wokulski odpowiadał marzycielskiemu „fetyszowi serca”. Tak było kiedyś, tak jest i dziś.

Ludowcy siłą rzeczy koncentrowali się początkowo niemal wyłącznie na sprawach agrarnych, z czasem podejmując problemy szersze, dotyczące także wizji przyszłego państwa. Stąd też w moim przekonaniu nie zdołali oni wypracować orientacji ideowej (również programu politycznego) równie wpływowej i konkurencyjnej dla tych dominujących, reprezentowanych przez Dmowskiego i Piłsudskiego. Dmowski co prawda podzielał niektóre poglądy prezentowane przez ruch ludowy, dotyczące np. uobywatelnienia chłopów, konieczności przebudowy stosunków agrarnych itp., ale dlatego, że miał pełną świadomość, iż bez włościństwa nie będzie nowoczesnego narodu. Bardziej od Dmowskiego wyczulony na te kwestie był bez wątpienia Jan Ludwik Popławski, zafascynowany do głębi ideą „ludomaństwa”. Z kolei

konserwatyści ugruntowali w świadomości narodowej to, czego w XIX w., ale i później zawsze brakowało – szacunek wobec państwa i władzy. Z zasady, w odróżnieniu od narodowych demokratów, konserwatyści pozostawali demosceptyczni, ugruntowani w przekonaniu, że narodem powinny rządzić elity. Naród traktowali jako organiczną – duchową „całość”, podkreślając przy tym swój integryzm religijny. W „głębokiej strukturze” konserwatyzmu, by użyć tu określenia prof. Jacka Bartyzela, sytuował się również absolutyzm etyczny – moralne, uniwersalne prawo posiadające sankcję transcendentną.

Ludowcy siłą rzeczy koncentrowali się początkowo niemal wyłącznie na sprawach agrarnych, z czasem podejmując problemy szersze, dotyczące także wizji przyszłego państwa.

U Dmowskiego zwrot antydemokratyczny, a zarazem otwarcie na myśl katolicką nastąpiło znacznie później, w połowie lat dwudziestych XX wieku. W refleksji „wczesnego” Dmowskiego etyka

absolutna („zakon przyrodzony”), podobnie jak każdym inny system etyczny, wywiedziony z różnych źródeł prymat nie ma takiego znaczenia, jak prymat etyki narodowej, jedynej i bezwzględnie uniwersalnej. Lider narodowych demokratów konsekwentnie krytycznie odnosił się do dziewiętnastowiecznego programu konserwatywnego, czemu poświęcił kilka odrębnych tekstów i jedną z większych rozpraw („Upadek myśli konserwatywnej w Polsce” [1914]). Dla niego, w realiach XIX wieku szacunek wobec władzy i obcego państwa oznaczał postawę lojalistyczną, bierność i kapitulację, rezygnację z własnych, dodajmy „wielkich” aspiracji i dążeń narodowych. Tymczasem między romantyczną walką z zaborcą, dominacją serca nad rozumem a

lojalizmem istniała „trzecia droga” – pośredni model oporu, by użyć tutaj formuły prof. Wiesława Chrzanowskiego. Zwrócił na nią uwagę już wcześniej Zygmunt Miłkowski (założyciel Ligi Polskiej), a Dmowski później koncepcję tę jedynie rozwinął. Nie rezygnując z perspektywy odzyskania niepodległości, przy sprzyjających warunkach geopolitycznych, należało przede wszystkim zabiegać o poszerzenie pól wewnętrznej suwerenności narodu, zdobywać kolejne przyczółki polskości, zapobiegać wynaradawianiu, wzmacniać naród, dbać o jego żywotne interesy. Na moment odejść od walki o państwo i skoncentrować wszystkie wysiłki na walce o nowoczesny naród.

Dmowski przed 1918 r. podążał drogą – „od silnego narodu do silnego państwa narodowego”, Piłsudski – „od państwa (republikańskie państwo obywatelskie) do narodu (narodu politycznego)”. Krzywdzące byłoby jednak powierzchowne, niestety powielane również przez zawodowych historyków twierdzenie, że to tylko Piłsudski był państwowcem. Obaj byli, czemu dali wyraz choćby w pierwszych miesiącach po odzyskaniu niepodległości. Czymże innym były, jak nie postawą propaństwową zabiegi Dmowskiego na rzecz kształtu terytorialnego państwa polskiego podczas Wielkiej Wojny, a następnie Konferencji Paryskiej. Inna sprawa, że Narodowi Demokraci nigdy właściwie Polską nie rządili (drugi rząd Witosy z 1923 r. – tzw. rząd większości polskiej był z założenia koalicyjny, drugi rząd W. Grabskiego uzyskał pełnomocnictwa od stronnictw lewicy, w rządzie A. Skrzyńskiego oprócz endeków znaleźli się ludowcy i socjaliści itd.). Nigdy też nie zrealizowali w pełni tego, o czym Dmowski myślał i pisał. A to, co się udało, nierzadko było zrzędzeniem losu, swoistym paradoksem czasów. Piłsudczycy (belwederczycy), niezorganizowani w jedno stronnictwo (znajdowali się w szeregach: PPS, PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast”, Unii Narodowo-Państwowej i szeregu pomniejszych ugrupowań demokratyczno-postępowych) uczestniczyli w niemal

wszystkich rządach parlamentarno-gabinetowych, a po 1926 r. rządili już w pełni samodzielnie, przejmując po śmierci Piłsudskiego rezerwar dezyderatów nacjonalistycznych, w myśl zasady wyrażonej przez Zdzisława Stahla – „My mamy myśl, a Piłsudski siłę”. Tak zrodził się nowy wariant nacjonalizmu legitymizowanego przez reżim państwowy.

Jak wizja terytorialna Polski Romana Dmowskiego wpłynęła na losy polityczne II RP? Jakie niuanse dzieliły ją od ówczesnych kontrpropozycji?

Aby mówić o wpływie wizji terytorialnej Polski Romana Dmowskiego na losy polityczne II Rzeczypospolitej powinniśmy nieco cofnąć się w czasie, sięgnąć do korzeni. Mianowicie, mniej więcej od 1904/1905 r. jednoznacznie krytyczne wobec Rosji stanowisko Dmowskiego uległo reorientacji. Wiązało się to zarówno z przeobrażeniami wewnątrz samego Imperium Rosyjskiego, kryzysem, który wywołał rewolucję w 1905 r. jak i zmianami w sytuacji międzynarodowej (np. wybuch wojny japońsko-rosyjskiej w latach 1905 – 1906, pierwszy kryzys marokański 1905 – 1906, wzrost napięć między Rosją a Austro-Węgrami). W artykule pt. „Państwa rozbiorcze jako teren polityki polskiej” ze stycznia 1904 r., Dmowski sugerował wyraźnie, że ujawniający się kryzys wewnętrzny w Rosji może otworzyć przed narodem polskim nowe widnokęgi polityczne. Innymi słowy stanowisko Polaków wobec państwa rosyjskiego, jego przeobrażeń zewnętrznych, jak i wewnętrznych jest bardziej skomplikowane, niż wobec Austrii i Niemiec. „Zabór pruski i austriacki – to właściwie tylko prowincje oderwane od Polski, podczas gdy główny pień narodu należy do Rosji” –

pisał. Uznanie Rosji za przeciwnika w dążeniach narodowych nie było równoznaczne z oceną, że polityka rosyjska może się stać zagrożeniem dla sprawy polskiej.

Stąd za głównego wroga Dmowski uważał Niemcy, systematycznie prowadzące politykę germanizacyjną, cywilizacyjnie silne, w konfrontacji z którymi Polacy samodzielnie nie mieli szans na zwycięstwo. Stąd też kalkulował, że zaistniałej sytuacji należy szukać zbliżenia z Rosją, ugruntowując w niej przekonanie, że w walce z Niemcami może liczyć na wsparcie. W konfrontacji Rosji (w przyszłości w sojuszu z państwami zachodnimi, głównie Francją) z Niemcami zwycięstwo Rosji zapewnić miało oderwanie od Niemiec i Austrii ziem polskich, a następnie ich zjednoczenie. Najpełniej tę optykę Dmowski wyjaśnił w głośnym traktacie politycznym (geopolitycznym) pt. „Niemcy, Rosja i kwestia polska” (1908), który odgrywał rolę nieformalnego manifestu całego obozu demokratycznego-narodowego. Uważał, że o ile dla Rosji, czy Austrii problem polski był sprawą o lokalnym znaczeniu, tak dla Niemiec oznaczał „być albo nie być”, otwierając jej drogę do ekspansji na Wschód. W tej grze politycznych interesów miejsce Polski było przy Rosji.

Dopiero później, w momencie wybuchu rewolucji lutowej wybór orientacyjny na Rosję powoli się załamywał. Ostatecznie Dmowski porzucił orientację na Rosję, stojąc twardo na gruncie współdziałania z Ententą, prowadząc szeroko zakrojoną działalność na rzecz umiędzynarodowienia sprawy polskiej. Już w marcu 1917 r. złożył politykom i dyplomatom zachodnim (w tym konserwatywnemu politykowi brytyjskiemu, ministrowi spraw zagranicznych Arthurowi Jamesowi Balfourowi) memoriał pt. „Problems of Central and Eastern Europe”, w którym sformułował program terytorialny przyszłej

niepodległej Polski. Właściwie do momentu zwołania konferencji paryskiej w 1919 r. uległ on jedynie drobnym modyfikacjom. Integralna część przyszłego państwa polskiego obejmować miała całą Galicję (Wschodnią i Zachodnią – Małopolskę Zachodnią), znaczną część Śląska Cieszyńskiego; ziemie Królestwa Polskiego, gubernię kowieńską, wileńską, grodzieńską, część mińskiej i wołyńskiej; Poznańskie, Prusy Zachodnie z Gdańskiem, Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich. Warto jednak zaznaczyć, że choć wizję Dmowskiego Narodowa Demokracja uznała za własny, środowiskowy program terytorialny, to jednak wewnątrz ruchu ścierały się rozmaite koncepcje i scenariusze alternatywne. Tytułem jedynie przykładu Popławski, czy Bolesław Jakimiak opowiadali się za jak największym zwrotem „na Zachód”, w kierunku prastarych ziem piastowskich. Balicki i Paderewski (formalnie z Narodową Demokracją niezwiązany) należeli do orędowników idei federacyjnych. Paderewskiemu przypisywano nawet miano „zacieklego federalisty”.

Wszyscy mieli jednak świadomość, że powrót do granic sprzed 1772 r. będzie bardzo trudny, jeśli nie nierealny. Dmowski, odmiennie od Piłsudskiego pozostawał konsekwentnie krytyczny wobec aspiracji narodowych Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, domagał się inkorporacji terenów zamieszkałych przez ludność polską, bądź tych wszystkich, gdzie dominowała „polska cywilizacja” i kultura. Oczekiwał Polski „wielkiej” i „silnej”. Socjaliści, część ludowców i zwolennicy Piłsudskiego marzyli o jakiejś formie federacji „na równych prawach”, wskrzeszenia zmodyfikowanej wersji Rzeczypospolitej Obojga, a nawet Trojga Narodów, dostrzegając w tym szansę na powstrzymanie imperializmu rosyjskiego, „białego” bądź „czerwonego”. Ostatecznie w 1921 r., po zawarciu pokoju ryskiego zwyciężył program Dmowskiego, choć oczywiście nie w planowanej wcześniej wersji maksymalistycznej. Nie wszystkie, tak ważne w programie terytorialnym Dmowskiego

ziemie zachodnie i północne udało się włączyć do państwa polskiego. Myślę tutaj o Opolszczyźnie, Mazurach, Warmii, znacznej części Powiśla, Gdańsku, części Śląska Cieszyńskiego. Jedno – naczelne zadanie wytyczone przez Dmowskiego – udało się jednak zrealizować: zjednoczyć ziemie polskie, będące do niedawna częścią składową trzech państw zaborczych – Rosji, Niemiec i Austro-Węgier. W praktyce, operując jedynie danymi statystycznymi, w II Rzeczypospolitej Polacy stanowili prawie 70% ludności. Daleko posunięte na Wschód granice sprawiały, że Polskę zamieszkiwało ok. 5 mln Ukraińców i ok. 2 mln. Białorusinów (także tzw. „tutejszych” – bez wykształconego poczucia świadomości narodowej). Ponadto w Polsce żyło ok. 3 mln. Żydów (Warszawa była drugim po Nowym Jorku zwartym, miejskim skupiskiem społeczności żydowskiej) i ok. 900 tys. Niemców. Koloryt narodowościowy uzupełniali Ormianie, Tatarzy, Litwinie, Czesi, Słowacy, Karaimi, Łemkowie, Bojkowie i Huculi.

Podobne zróżnicowanie widoczne było pod względem wyznaniowym. Dominował rzymski katolicyzm (18 mln.), ale już np. na Kresach Wschodnich ponad 3 mln. ludności deklaroowało swą przynależność do kościoła grekokatolickiego i tyle samo do prawosławnego. Na samym Wołyniu ok. 70% ludności miejscowej to prawosławni, w świetle statystyk z 1925 r. istniało tam pięć diecezji liczących ok. 800 parafii. Zatem siłą rzeczy konflikty narodowościowe były nieuniknione. Dmowski i jego zwolennicy konsekwentnie opowiadali się za polonizacją Kresów, mając świadomość, że jeśli powstanie w przyszłości jakieś państwo ukraińskie to będzie ono podporządkowane Rosji. W interesie polskim należało temu przeciwdziałać. Stąd odrzucano wszelkie pomysły autonomii, równouprawnienia językowej, tworzenia ukraińskiej oświaty i szkolnictwa akademickiego. Zawarte na

kartach „Myśli nowoczesnego Polaka” i innych pism Dmowskiego wskazania pozostawały dla narodowych demokratów niezmiennie aktualne.

W jaki sposób model polityczności zaproponowany przez Dmowskiego w "Myślach nowoczesnego Polaka" – obraz nowoczesnego obywatela, form aktywizacji politycznej, stosunek do opozycji – został przetłumaczony na polityczną *praxis* w II RP?

To dość trudne pytanie. Pamiętajmy, że Dmowski pisząc „Myśli nowoczesnego Polaka”, nie myślał o zmianach „tu i teraz”. Pisał tę rozprawę z myślą o przyszłych pokoleniach, dając jedynie wskazówki, a nie gotowy program. Spróbujmy spojrzeć na polityczną *praxis*, jak to Pan określił na kilku przykładach. Pierwszy – to model ustrojowy państwa. Dmowski nie ukrywał, że najlepszym rozwiązaniem dla Polski byłby model brytyjski z podziałem sceny politycznej na prawicę i lewicę. W drugiej Rzeczypospolitej taki wariant nigdy się nie ukształtował. Konstytucja marcowa, do której endecy przyłożyli rękę, wprowadzała w istocie rozwiązania francuskie. Sejm obdarzony dużymi uprawnieniami konstytucyjnymi nie był w stanie efektywnie kierować polityką państwową. Był wewnętrznie rozdrobniony, siłą rzeczy trudno było zbudować trwałą większość parlamentarną. Tylko od listopada 1918 r. do lipca 1922 r. mieliśmy w Polsce kilka gabinetów rządowych. Żywot niektórych był bardzo krótki. Moraczewski był premierem prawie dwa miesiące, Paderewski blisko rok, Leopold Skulski pół roku, Władysław Grabski miesiąc, Witos nieco ponad rok, a więc stosunkowo długo, jak na ówczesne uwarunkowania polityczne, Ponikowski dwukrotnie – łącznie prawie dziewięć miesięcy, a Śliwiński kilka

tygodni. Lewica broniła Piłsudskiego, prawica zaciekle go zwalczała. Żadna ze stron nie miała na tyle dużej przewagi, pozycji i siły, aby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Demokracja, choć młoda, dopiero budowana od podstaw, w istocie zmieniała się w sejmokrację i partyjniactwo. Jedni dawali jej jeszcze kredyt zaufania, inni domagali się radykalnych zmian. Inna sprawa, że brytyjską demokrację budowano przez stulecia, naszą niemal z dnia na dzień. Już pierwsze lata jej funkcjonowania pokazały, że polskie elity polityczne do demokracji nie dorosły. Przykładów jest wiele – kryzysy gabinetowe, zabójstwo Narutowicza, brak stałej większości parlamentarnej pozwalającej na sformowanie stabilnych rządów, później zamach stanu Piłsudskiego. Wszystko to świadczyło o inercji demokracji i ułomności polskiej klasy politycznej. Nie jest więc tak, jak przedstawia się to dzisiaj, zestawiając degrengoladę polityczną III RP z idyllą ukochanego międzywojnia. Każde koloryzowanie, nadawanie karykaturalnych kształtów Polsce sprzed 1939 r., szkodzi jedynie pamięci zbiorowej.

Kwestia druga, na którą warto zwrócić uwagę to stosunek do Żydów. On pozostał niezmienny – konsekwentnie krytyczny. Antysemicka retoryka Dmowskiego i endecji w II Rzeczypospolitej nie przycichła, a jeszcze bardziej się nasiliła, wchodząc w decydujące stadium. Tak było podczas wyborów parlamentarnych w 1922 r., następnie podczas elekcji prezydenta w grudniu 1922, gdzie wybranej Głowie Państwa – Gabrielowi Narutowiczowi zarzucano, że został wybrany głosami Żydów i Niemców. Doprowadziło to do jednego z największych dramatów młodego państwa polskiego. Niespełna rok później pojawiły się projekty segregacyjne – getto ławkowe, *numerus clausus*, itd. W publicystyce endeckiej niemal zawsze „Żyd” pisano z „małej litery”,

tworzono konglomerat rozmaitych określeń mających zozydzić społeczność „obcych”. Żyd był wyzyskiwaczem, kłamcą, pasożytem, pchłą, pluskwą, parchem, budził wszechobecną odrazę moralną i etyczną. Apelowano o separację kulturową, zaznaczając, że wszystko, co stworzyła kultura żydowska jest odtwórcze, bez wartości, kosmopolityczne, słowem antypolskie i antyłacińskie. To Żydzi mieli być rozsądnikiem socjalizmu, komunizmu, bolszewizmu, wolnomyślicielstwa, liberalizmu, przyczyną patologii społecznych (alkoholizm, rozwody, rozwiąźłość), wszystkiego, co prawica tępiła konsekwentnie. Stale podkreślano, że Polacy utrzymujący kontakt z Żydami tracą siłę moralną, energię, słabną, by ostatecznie zaprzedać się „duszy wroga”. Rzeczownik „zażydzać” odmieniano przez wszystkie przypadki – co stało się stemplem kampanii endecji w prasie i na ulicy, powszechnie stosowano dziesiątki zwrotów frazeologicznych (także leksemów), jak np.: „żydłaczyć”, „żydofil”, „Żydziać”, „Żydzisko”, „icek”, „judasz”, „kajfasz”, „mosiek”, „srul”, „fajga”, „obrzezaniec”, „obrzynek”, „niedowiarek”, „pogan”, „innowierca”, „heretyk”, „męczychryst” itp. W latach trzydziestych retoryka ta nabrała jeszcze na sile. Problemu tego rzecz jasna nie można generalizować, a oświetlić ze wszystkimi rozróżnieniami i odmiernościami.

Przeczytaj również: „Myśli nowoczesnego Polaka” – prof. Jan Żaryn na rocznicę wydania

Kwestia trzecia i ostatnia. „Nowoczesny Dmowski” to przede wszystkim nie narodowy megaloman, a krytyk polskości i narodowej pychy. Pisząc „Myśli nowoczesnego Polaka” Dmowski myślał o przyszłych pokoleniach, chciał wpłynąć, zapewne także zredefiniować naszą psychikę narodową, gdzie „rola pobitych jest piękniejsza od roli zwycięzców”. Oczywiście nie ma jednego przepisu na bohatera narodowego, na obywatela, czy patriotę. Tego Dmowski był świadomy.

Niemniej to, z czym Dmowski się zmagał, to była nasza rodzima bierność, apatia, uleganie modom, brak pragmatycznego zmysłu, chłodnego osądu, stawiania serce ponad rozum. „Polak Dmowskiego” nie ma poczucia swojej siły i wielkości, woli stan tymczasowości, nie wierzy we własne siły. Na innych patrzy z pozycji tego mniejszego, słabszego, ciągle niezadowolonego, a zarazem niedążącego do zmiany. Wydaje się, że Dmowski stawia niewygodną dla nas diagnozę, pokazuje w jakim miejscu się znajdujemy, ile mamy do nadrobienia. Uderza nie tylko w polską mentalność, ale i tradycję, pokoleniowe wzorce wychowania, „złudną empatię” wobec wszystkich, co „cierpią za miliony”. Ponad „Polaka fantastę” stawia „nowoczesnego Polaka” – odpowiedzialnego, karnego, zdyscyplinowanego, odpowiedzialnego, wytrwałego w swoich dążeniach. W Polakach widzi „trzy narody”, z trzema modelami kultur politycznych, trzema mentalnościami, każdy dojrzewający w odmiennych warunkach dzielnicowych.

Kwestia trzecia i ostatnia.
„Nowoczesny Dmowski” to przede wszystkim nie narodowy megaloman, a krytyk polskości i narodowej pychy.

Najwyżej ceni
Poznańczyków,
którzy pod wpływem
germanizacji przyjęli
część charakteru
niemieckiego,
wykształcili w sobie
w naturalny stan
ducha oporu i walki,

zdołali nie tylko obronić język i wiarę ojców, ale i konkurować na różnych polach z zaborcą, tworząc przyczółki polskości, rozbudowując koleje pola wewnętrznej suwerenności, broniąc przy tym własnych interesów ekonomicznych w myśl zasady: „Swoj po swoje, do swego”. Wydaje się, że Dmowski chciałby zaszczepić u nas choćby odrobinę tego, co posiadają Niemcy, Brytyjczycy i Japończycy. Słowem, daje

lekcję nie tyle swojemu pokoleniu, co pokoleniom następnym. Ma bowiem świadomość, że do takiej odnowy, swoistej „mentalnej konwersji” trzeba czasu. Stąd też w międzywojniu lekcja ta nie przyniosła jeszcze efektów, a wystawianie ocen kolejnemu pokoleniu wchodzącemu w dorosłość już w II Rzeczypospolitej wydaje się nieuprawnione. Niemniej można uznać, że Dmowski i jego obóz polityczny zdołał ukształtować „obywatela” na miarę swoich czasów. Pierwsze symptomy budowy zrębów pod społeczeństwo obywatelskie (naród zorganizowany) dostrzec można było już na przełomie XIX i XX w. Narodowa Demokracja pozyskała wówczas wpływy we wszystkich warstwach społecznych, w rozmaitych stowarzyszeniach, od oświatowych, kulturalnych, naukowych, branżowych, gimnastyczno-paramilitarnych, rolniczo-gospodarczych, ekonomicznych, młodzieżowych, kobiecych, spółdzielczych, po przemysłowe i turystyczno-krajoznawcze. W II Rzeczypospolitej pracy tej nie zawieszono. Rozmiar i wszechstronność zaangażowania społecznego elit endeckich dziś może jedynie budzić podziw. I jeszcze jedno. Dmowski nie był nigdy doktrynerem, nie stawiał gotowych recept, a zmuszał do myślenia, samodzielnego i krytycznego, czasami „w poprzek”, innym razem „wbrew”.

W przedmowie do trzeciego wydania „Myśli...” (1907 r.) tak pisze:

Celem mojej książki nie było pozyskiwanie czytelnika na rzecz pewnych dogmatów, ale pobudzenie go do myślenia o rzeczach, które dla mnie mają pierwszorzędną doniosłość moralną. Cel ten lepiej osiągnięty zostanie, gdy czytelnik zobaczy, jak sam autor zastanawia się, zmienia i rozwija swe poglądy pod wpływem spostrzeżeń i doświadczeń. Przeszkadza to uwierzeniu w nieomylność autora, ale należą do tych, którzy się o taką opinię nie

starają. Zresztą Myśli moje mają charakter zbyt osobisty, dość mało mają pretensji do tego, by je uważano za obowiązujący wszystkich wyrok w poruszonych kwestiach, dość wyraźnie są, jak to już w poprzedniej przedmowie podkreśliłem, „rodzajem spowiedzi” danego człowieka w danym momencie jego życia, ażebym uważał za możliwe korygować je w każdym wydaniu, jak to się robi z dziełami naukowymi. Quod scripsi, scripsi.

Kilkanaście lat później, w przedmowie do kolejnego wydania z 1933 r. dodawał: „Przecież ta książka, pisana przed trzydziestu laty, była ściśle związana z życiem i sposobem myślenia współczesnej Polski, była szukaniem odpowiedzi na męczące zagadnienia naszej rzeczywistości, takiej, jaką ona wówczas była. Od tego zaś czasu ileż się zmieniło, jakże inne jest położenie Polski i jak inaczej ta Polska myśli”. Przestrzega więc Dmowski przed ślepym epigoństwem, traktowaniem swoich wskazówek jako „doktryny talmudycznej”. Każde pokolenie, działające w odmiennych uwarunkowaniach ma prawo, a nawet obowiązek do myślenia na miarę własnych czasów. Tak powinniśmy patrzeć na tytułowego „nowoczesnego Polaka” dziś – 120 lat po ukazaniu się pierwszego wydania książki Dmowskiego. Trafnie ujął to Wojciech Wasiutyński – reprezentant drugiego pokolenia narodowych demokratów. Uważał, że w odróżnieniu od Kościoła, którego nauka opiera się na prawdach objawionych, absolutnych i bezdyskusyjnych, ruch polityczny natomiast powinien redukować, zmieniać, własny program, nie tracąc przy tym ideowej busoli (hierarchicznie uporządkowanych i niezmiennych wartości):

Każde pokolenie zaczyna myślenie w innych warunkach, z innego punktu widzenia. (...) Zaczyna bardzo często właśnie od krytyki, od częściowej negacji, od oceny tego co dla nas współczesnych jest

ważne i pouczające, a co należy do historii. (...) nie jest możliwe przyjęcie całego dziedzictwa bez zmian, bo to dziedzictwo składa się ze zmiennych stanów i poglądów, ze stosunku do problemów z różnych już dziś epok. Ci, którzy potępiają „wybieranie” (...) w gruncie rzeczy nie strzegą całości dorobku obozu narodowego, a tylko chcą zakonserwować stan umysłów i uczuć z r. 1939.

Czy „Myśli nowoczesnego Polaka” i program Dmowskiego rezonował w II RP również poza sferą stricte polityki: w kulturze, kinie, literaturze?

To raczej pytanie do historyka literatury, czy też kulturoznawcy. Nie chciałbym wchodzić w czyjeś buty, bo mogą okazać się za duże. Myślę, że adresatem mógłby tutaj być choćby prof. Maciej Urbanowski. Niemniej sądzę, że niektóre refleksy ideowe, odbijane różnym blaskiem znajdziemy choćby w twórczości przedstawicieli „prawej strony labiryntu literackiego”, u: Władysława Jana Grabskiego, Jana Emila Skińskiego, Karola Ludwika Konińskiego, Karola Huberta Rostworowskiego, czy też Stanisława Piaseckiego. Oczywiście także u samego Dmowskiego, bo przypomnijmy, że był on autorem dwóch wydanych drukiem powieści: „W połowie drogi” (1926 r.) i „Dziedzictwo” (1931 r.). Przywołałbym też niemal zupełnie zapomnianą dziś powieść Jędrzeja Giertycha pt. „Zamach” (1938 r.). Wszystkich tych autorów i ich twórczość łączy pesymizm w ocenie II Rzeczypospolitej, czasami wręcz katastrofizm. Wspólnym mianownikiem jest również odrzucenie Polski jako państwa wielonarodowościowego, gdzie nie ma miejsca na koegzystencję Polaków i Żydów. Nieco inny wydaje się casus kinematografii międzywojennej. O ile bowiem środowiska literackie w międzywojniu były ideologicznie i politycznie spolaryzowane, tak w filmie takich

czytelnych linii demarkacyjnych już nie widać. Znaczną część polskich producentów, także reżyserów stanowili zasymilowani Żydzi, chętnie podejmujący wątki i tematy odwołujące się do polskiej kultury (także religii), czy historii. W nurcie tzw. kina patriotycznego zdecydowanie dominowała problematyka legionowa, powstańcza (np. „My Pierwsza Brygada” – 1928; „Na Sybir” – 1930; „Dziesięciu z Pawiaka” – 1931; „Młody Las” – 1934; „Śmierci Okrzei” – 1923; „Polonia Restituta” – 1928).

W zasadzie nie ma żadnego filmu sięgającego bezpośrednio do pisarstwa politycznego Dmowskiego. Dopiero po 1937 r. nakręcono kilka obrazów o propagandowym wydźwięku (np. „Jesteśmy gotowi” – 1939 i „Silni, zwarci, gotowi” – 1939), w którym pojawiły się inspiracje „nowoczesnym Polakiem”, motyw zdyscyplinowanego, silnego, karnego obywatela. Znacznie lepiej prezentuje się kino poświęcone Piłsudskiemu, by wspomnieć tylko o biograficznym fresku pt. „Komendant” (1928), w reżyserii Henryka Bigosza. Bodaj po raz pierwszy postać Dmowskiego trafiła na ekran w filmie Bohdana Poręby pt. „Polonia Restituta” (1980). Autorzy filmu nie kryli specjalnie swojej sympatii dla przywódcy Narodowej Demokracji. Ukazano go jako jednego, by nie powiedzieć głównego architekta niepodległego państwa polskiego i jego granic. Jego orientacja na Rosję, reprezentowana przed wybuchem Wielkiej Wojny i pierwszej fazie jej trwania nie jest w żadnym razie postawą rusofilską. Doskonale widać, że Dmowski, stały bywalec carskich salonów traktuje Rosję, jako mniejsze zło, wierząc, że gwarancję dla sprawy polskiej leżą także w interesie Cesarstwa Rosyjskiego. Proponuje program etapowy. Jest on zarysowywany w poszczególnych sekwencjach filmu, które razem tworzą zwartą koncepcję polityki polskiej. Najpierw autonomia kulturalna i ekonomiczna (rozmowa z ministrem spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego Siergiejem Sazonowem), wspólna walka z Niemcami,

później pełna niepodległość i budowa Wielkiej Polski z dostępem do morza. Klamrą spinającą tę koncepcję, jest uznanie w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych Komitetu Narodowego Polskiego za oficjalne przedstawicielstwo Polaków, a następnie w drugiej części filmu konferencja w Wersalu, gdzie Dmowski wyrasta na architekta Niepodległej. Poręba kreuje tutaj Dmowskiego na męża stanu, wielkiego polityka europejskiego formatu. Być może nie posiada on takiej charyzmy jak Piłsudski, ale, co doskonale widać w różnych scenach z udziałem Dmowskiego, jest on politykiem przenikliwym, pewnym siebie, a jednocześnie roztropnym i dojrzałym.

Dopiero w III Rzeczypospolitej poza jednym filmem dokumentalnym z 1995 r., Dmowski pojawia się w kilku filmach fabularnych (pełnometrażowych i serialach), niemal zawsze w zestawieniu z Piłsudskim – bohaterem pierwszoplanowym.

Wszystkie teksty z TPCT #372: Myśli nowoczesnego Polaka – wczoraj i dziś

Fot. NAC, 3/1/0/6/74

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
